Rok .. Lwów, sobota 5. września 1908. Nr. 130.

2 centy | 4 hal

GONIEC

Ilustrowany dziennik polityczny

Wychodzi codziennie o godzinie 11-tej rano.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Tokarski

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Bezczelność!

Rusini zawsze i wszędzie, tak w swej prasie jak i z publicznych trybun przyznawali, że

Lwów jest polskiem miastem;

a tak znikoma ich garstka zamieszkuje stolicę kraju — że dotąd nie ośmielali się nigdy na seryo ani do Rady miejskiej — ani do ciał ustawodawczych — t. j. do Sejmu i parlamentu — stawiać swego kandydata. — Przy wyborach ograniczali się jeno do liczenia swoich głosów.

Od kiedy jednak w kraju wszczął się ruch hajdamacki — od kiedy pałką, nożem, browningiem wojuje się w biały dzień, — od kiedy działalność „Siczy“ ukraińskich, skierowana jest nie ku gaszeniu ognia — lecz przeciwnie do rzucania

zarzewia nienawiści i przekleństwa na wszystko, co polskie,

od tego czasu bezczelność opryszkowska ukraińców rośnie z dnia na dzień.

Pijackim hałasem i wrzaskiem wydobytym z dyszącej nienawiścią piersi — argumentacyą pięści i pałki — chcą iść przebojem przez spokojne i trzeźwe społeczeństwo polskie i wbić się klinem — bodaj chwilowem — nawet tam, gdzie, jak sami twierdzili rok temu jeszcze — są tylko znikomą garstką.

W bezczelnym swoim bandytyzmie politycznym — nie przebierając w środkach — sięgnęli aż do ostatnich mętów i brudów — i z kałuży socyalistycznej wydobyli sojuszników dla siebie i dzikiego swojego napadu na serce Lwowa.

Wszystko co wstrętne, co plugawe, co odrazą przejmuje człowieka kulturnego — podało sobie ręce i szykuje się do rozbójniczego ataku, by nam wydrzeć zdradą, podstępem, terrorem, pałką i pięścią to — co zawsze było w polskiem posiadaniu — i o czem jeszcze rok temu marzyli jeno,

jak o gruszce na zielonej wierzbie.

Bezczelni bandyci — stanęli falą do walki ze starym, kulturalnem społeczeństwem polskiem, zamieszkującem Lwów i jego serce — I. okręg.

A stanęli nie dlatego, ażeby zwyciężyć — ale, ażeby zadziwić Lwów, Wiedeń i świat cały swoją kryminalną odwagą i swoim cynizmem, swoją perfidyą bizantyńską, wyszkoloną w koszach siczowych.

Im nie tyle rozchodzi się o mandat i Hankiewicza, którym ostatecznie pogardzają z politycznego punktu widzenia — ile raczej o dokuczenie Polakom i polskości — o roznamiętnienie ogółu siczowego — o pokazanie, że oni zawsze i wszędzie robią coś na krzywdę polskiemu narodowi.

Z drugiej zaś strony myślą — a nuż się uda? A nuż uśpimy czujność wrogów — a nuż — swoim zwyczajem — będą się wzdrygać kija wziąć do ręki,

by trzodę, wdzierającą się przemocą, zapędzić napowrót do kałuży?

Cóżby to był za tryumf — co za zdobycz niesłychana, niewidziana dotąd w świecie!

Za jednym zamachem pokazałoby się Europie całej — że Lwów, to rdzennie ruskie miasto — które jęczało dotąd pod przemocą laszą —

że Lwów, to stolica nowej ukrainy,

którą Polacy w łańcuchy niewoli zakuli.

Tu się o coś więcej rozchodzi, niż o jeden mandat polski! — Tu idzie o to, by bezczelności hajdamackiej, podsyconej jadem czerwonej bandy koniec raz położyć!

Trzeba dać wrogom raz tak po palcach — ażeby długo się lizali, skowycząc z bólu, jak wściekłe psy.

Pamiętajmy, że nie wolno dać się nam tą bezczelnością odstraszyć od spełnienia obowiązku obywatelskiego, ze trzeba wyciągniętą pięść ku piersi naszej i sercu naszemu —

zgruchotać, ubezwładnić!

A tego potrzeba tylko hakastycznym pismom pruskim, na to one czekają — i z jakążby wówczas radością a zimną krwią ostrze noża ukraińskiego znowu w piersi naszej zatopili.

Więc pamiętajmy, że tu się nie rozchodzi o Hankiewicza, ale coś więcej — o stokroć więcej, niż o tego człowieka, który stał się tylko narzędziem w rękach partyi, mordującej naszych najlepszych synów — i pragnącej pławić w Sanie nas, nasze żony i dzieci.

Niechże nikogo nie braknie przy urnie wyborczej — i niech wszyscy jak jeden mąż głosują na

dr. Gustawa Roszkowskiego.

Socyalny hajdamaka.

(Opis do ryciny na stronicy 4).



Co dzień niesie?

A zatem trybunał kasacyjny zniósł wyrok śmierci na Siczyńskiego i rozpisał nową rozprawę. Chodzi o to, czy Siczyński waryat, albo niewaryat. A wychodzi na to, że trybunał chce z niego waryata zrobić!

Ja mam należny respekt dla wyroków sądowych, ale tak myślę, że hajdamacy niezasłużyli na takie skopanie ich przez trybunał kasacyjny. Oni twierdzą, że Siczyński to ich bohater narodowy. A sędziowie wiedeńscy mówią: do Kulparkowa z nim!

Ma więc ten kielich szczęścia i parę kropel piołunu w sobie. Bohater, który zamiast złotej aureoli nosi mokry kompres na głowie. W dramacie Przybyszewskiego byłby taki bardzo dobry, ale w wielkiej polityce narodowej mokre kompresy trochę dziwnie wyglądają.

Siczyński zostanie zatem poddany obserwacyi lekarskiej. Pójdzie na Kulparków. I to cieszy hajdamaków. Bo z Kulparkowa najłatwiej uciec. Prawdziwi waryaci stamtąd uciekają, a cóż dopiero taki waryat na zamówienie.

Wyrok trybunału kasacyjnego wyraźnie powiada, aby po przeprowadzonej obserwacyi postawić Siczyńskiego przed tą samą ławę przysięgłych. Trybunał przypuszcza, że przysięgłym może się jeszcze zmienić sumienie, jeśli Siczyńskiemu zmieni się rozum.

Bohater hajdamacki powinien się okazać wdzięcznym rządowi za tak gorliwe zabiegi około uzdrowienia mu gardła i powinien teraz ściśle się trzymać przepisanej mu dyety: mało rozumu a dużo bzika. To go uzdrowi. Zupełna rekonwalescencya nastąpi w Ameryce u boku Kratta.

W ruskiej kawiarni hajdamacy szaleli z uciechy, że ich bohater jest takoj tak waryatem. Polacy go krzywdzili i niechcieli za waryata uznać. Aż dopiero Wiedeń wyrządził im sprawiedliwość.

U nas — w Austryi — polityka różnemi chodzi drogami. Szła już przez ulice, kawiarnie, lupanary — aż zaszła do Kulparkowa. Tam będzie się teraz kurować. Może być, że ludy Austryi odetchną, gdy się dowiedzą, że polityka, która rozstrzyga o ich losie, siedzi na razie w kaftanie bezpieczeństwa.

St. B.

U nas i na świecie.

(*Sukcesy ekonomiczne w W. Ks. Poznańskiem. — 150,000.000. — Walka przeciw Sokolstwu polskiemu. — Tchórzostwo Niemców. — O traktat austryacko-serbski. — Mobilizacya francuska*).

Przeciwko niesłychanemu w dziejach ludzkości ciemiężeniu wolnego narodu, przeciwko gwałtom i nadużyciom, zbrodniom i wszelkim łajdactwom rządu pruskiego, bracia nasi w Wielkim Księstwie Poznańskiem podjęli dla własnej samoobrony, dla salwowania dobra, całości i jednolitości ojczyzny jedyną walkę, jaka w tych warunkach może być uważaną za legalną

walkę na polu ekonomicznem.

i przekonano się, że tym sposobem można stokroć większe osiągnąć rezultaty, niż w każdym innym kierunku.

Najlepszym tego dowodem jest wydane w tych dniach w Poznaniu 36 sprawozdanie patronatu poznańskiego

Związku spółek zarobkowych,

obejmujące statystyczne dane z rozwoju tych spółek w roku 1907. Cyfry są tam wprost imponujące!

Związek ten obejmuje na razie tylko spółki w 2 dzielnicach: poznańskiej i zachodnio-pruskiej, w których mieszka połowa całej ludności polskiej pod zaborem pruskim, bo około 2 milionów.

Wedle tego sprawozdania związek poznański obejmował w tych dzielnicach w 1907 r. 285 spółek, a liczba członków wzrosła o 10.000 t. j. z 88.500 na 98.230.

Przeważną część polskich spółek związkowych w zaborze pruskim tworzą spółki

pożyczkowe t. zw. banki ludowe.

Jest ich razem 165, reszta składa się z 36 spółek dla handlu płodami rolniczymi z potrzebnymi dla rolników artykułami i 14 spółek parcelacyjnych i z 7 współdzielczo-wytwórczych.

Należące do Związku spółki pożyczkowej są zarazem

Kasami oszczędności

tamtejszej ludności polskiej. Ponieważ powiatowe i gminne Kasy oszczędności znajdują się w rękach niemieckich Polacy w tych swoich spółkach zarobkowo-pożyczkowych, składają grosz zaoszczędzony.

A grosz ten rośnie nadspodziewanie szybko!

Przed 30 laty wynosiła suma depozytów w spółkach polskich zaboru pruskiego zaledwie kilka milionów. Do roku 1900 przybywało ich rocznie od 1—4 milionów, od roku 1901 po 5 do 10 milionów rocznie. Tymczasem rok ubiegły pomnożył sumę depozytów w tych spółkach polskich o 16 milionów, bo

ze 107 milionów na 123 miliony.

Taki zasób oszczędności mają na razie dwa miliony polskiej ludności w zaborze pruskim w swoich spółkach.

Równolegle z wzrostem tych oszczędności, wzmagały się także udziały i fundusze rezerwowe polskich spółek tamtejszych. Pierwsze — udziały — wzrosły w r. 1907 z 15,350.000 na 17,263.000, a więc o blizko 2 miliony; drugie (fundusze rezerwowe) z 6,260.000 na 7,873.000 marek, a więc o przeszło półtora miliona! Razem więc kapitałów w polskich spółkach zarobkowo-pożyczkowych Związku poznańskiego było w r. 1907 blizko

150 milionów marek, o dwadzieścia milionów marek więcej, niż w roku poprzednim!

A raz jeszcze zaznaczamy, że cyfry te dotyczą tylko dwóch dzielnic, że nie obejmują Śląska, którego banki ludowe również pomyślnie się rozwijają i są już bardzo zasobne.

Przecież to jest jasnem jak słońce, że społeczeństwo, które w tak trudnych jak Poznańczycy warunkach bytu — bo bojkotowane na każdym kroku w swej zarobkowości, umie tak oszczędzać i tak się dorabiać, a które nadto wytworzyło w sobie także wielki hart ducha i niezłomne poczucie narodowe,

może z nadzieją zwycięstwa stawić śmiało czoło

grożącej mu obecnie burzy wywłaszczenia.

*

Na Śląsku cieszyńskim Niemcy za wszelką cenę starają się przeciwdziałać jakimkolwiek objawom polskości, przedewszystkiem zaś wściekłość ich

zwraca się przeciwko sokolstwu polskiemu.

Walka przeciwko wszelakiemu ruchowi sokolemu na Śląsku stała się środkiem metodycznym w walce z Polakami. A przyznać trzeba, że mają u biurokratów pruskich znaczne wpływy, a odnośne organy zdają się nawet zachęcać hakatystów do zuchwałych nadużyć, nastręczających doskonały pretekst do zabronienia uroczystości polskich

ze względów bezpieczeństwa polskiego (!)

Tymi „względami" się posługując, poszczególne starostwa już kilkakrotnie zabroniły odbycia zlotów sokolstwa naszego, zwłaszcza po czerwcowej „krwawej niedzieli" w Cieszynie. Obecnie zanotować nam należy nowy zakaz umotywowany dosłownie wyżej przytoczonym argumentem. Oto cieszyńskie gniazdo Sokoła zaprojektowało na 6. września br. wycieczkę do miasta Bogumina, połączoną z popisami gimnastycznymi. W wycieczce tej miało wziąć udział około sto osób.

Gdy jednak wiadomość ta dotarła do obozu wroga, Niemcy cieszyńscy, z dr. Ottym na czele uderzyli na alarm, zmobilizowali swych turnerów z całego wschodniego Śląska na ten dzień, aby bronić „niemieckiego" Bogumina przed najazdem polskim. Stary to fortel, który, rzecz jasna, wywołał pożądany efekt. Starostwo frysztackie

z obawy rozruchów,

do których Niemcy poczynili daleko idące przygotowania, zabroniło Polakom odbycia rzeczonej wycieczki. Turnerom natomiast starostwo udzieliło pozwolenia na urządzenie „dnia niemieckiego". Oto więc nowa próbka kultury hakatystycznej.

Ciekawa wiadomość notowaną jest w pismach berlińskich. Oto miasto Zabrze, na Górnym Śląsku, podało do ministerstwa wojny prośbę o umieszczenie w nim

pruskiej załogi wojskowej.

Prośbę swą motywują tem, że w mieście wzmaga się ruch narodowo-polski, i co ważniejsze, że tamtejsze fiskalne zakłady kopalniane, w których ulokowanych jest 60 milionów marek, nie są dostatecznie zapewnione (?).

Ten ostatni argument dowodzi, że Niemcy, którzy

nie boją się nikogo, prócz Boga,

są w rzeczywistości największymi tchórzami na kuli ziemskiej.

*

Die Zeit na podstawie informacyj z kół parlamentarnych donosi, że wskutek wzrastającej agitacyi w sferach agrarnych, widoki załatwienia traktatu handlowego z Serbią przed 1. stycznia 1909

niezmiernie się zmniejszyły.

Agraryusze bowiem niemieccy, zdecydowani urządzić obstrukcyę, celem niedopuszczenia tej sprawy do parlamentarnego załatwienia.

*

Berliner Tagblatt donosi z Petersburga, że prezydent Dumy Chomiakow wyraził się przed dziennikarzami, że Duma będzie musiała przystąpić jak najszybciej do

przeprowadzenia reform wewnętrznych,

ponieważ w Rosyi, szczególniej zaś na prowincyi, zapanowało całkowite bezprawie. Do wzrastającej agitacyi reakcyjnej przeciw Dumie, nie przywiązuje Chomiakow zbyt wielkiej wagi.

*

Wedle nadeszłych tu z Paryża drogą prywatną informacyj, od 3 dni panuje w ministerstwie wojny, nader gorączkowa praca. Chodzi, jak słychać, o

postawienie na stopie wojennej. wszystkich nadgranicznych pułków francuskich.

(D).

Korespondencya.

Sokal, 1. września 1908.

Będąc przyjacielem *Gońca*, który się ogólnie podoba głównie z tego względu, iż jest bezpartyjnem a szczerze narodowem i prawdomownem polskiem pismem — chciałbym choć kilka spraw poruszyć w jego łamach, bo widzę, że o nas nikt do Szanownej Redakcyi nie pisze.

Tegoroczne słoty uczyniły tu, jak wszędzie w kraju, wiele szkody. Nie spowodują one może u nas tak wielkiej klęski, jak w innych stronach, jednakowoż głód do niejednej chaty zaglądnie w zimie i na przednowku, jeżeli wczas nie przyjdzie społeczeństwo po obywatelsku z pomocą.

Słusznie *Goniec* twierdzi, że urzędowa akcya nie będzie dla wszystkich lekarstwem. Znane są dzieje ratunkowej akcyi z przed laty (mieszkałem wówczas w innym powiecie) — gdzie to urzędowe komitety bawiły się w protekcyonalizm sympatycznych sobie jednostek — gdzie w tańszą sól i otręby dla bydła zaopatrywały się przedewszystkiem niektóre dwory, gdzie zboże lub kartofle zakupywały komitety nie wprost od producentów lecz za pośrednictwem wygodnych żydowskich benjaminków, którzy faktorując podbijali ceny zboża i całą nadwyżkę chowali do kieszeni.

A pożal się Boże, co się to działo z rozdawnictwem zapomóg np. soli bydlęcej. Biedny chłopek dawno za bezcen sprzedał krowinę, bo nie miał paszy — więc gdy dostał według urzędowego wykazu w prezencie kilka kilogramów soli — sprzedał ją zaraz w karczmie w zamian za... wódkę. Takich i t. p. przykładów możnaby wyliczyć setki.

Same statystyki i „urzędowe" figury w komitetach nie wystarczą — tuby trzeba samorzutnej a współdziałającej akcyi obywatelskiej — skonsolidowanej z rozumnymi, uczciwymi a chętnymi obywatelami w każdej wiosce przez delegatów. Inaczej znowu na oko dużo pieniędzy się wyda — a rezultat będzie nikły.

Chyba, że chodzi tu o to, *ut aliquid fecisse videatur.*

29

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

— Ależ mój poczciwcze, ona mogła sama rzucić list na pocztę, gdy wychodziła na sądy.

— Zapewne — rzekł Fanferlot nieco uspokojony.

Czytaj więc dalej:

„. . . Pisałam do pana w tym przedmiocie, i nie mam odpowiedzi. — Któż tedy przyjdzie na pomoc Prosperowi, jeśli go najlepsi przyjaciele opuszczają? Jeżeli pan ten list zostawisz bez odpowiedzi, będę się uważała za uwolnioną od dotrzymania obietnicy, o której pan wiesz, i bez skrupułu opowiem Prosperowi rozmowę, którą słyszałam między panem a panem de Clameran. Ale mogę liczyć na pana, nieprawdaż? Czekać będę na pana pod „Wielkim Archaniołem", pojutrze między dwunastą a czwartą popołudniu.

Nina Gypsy."

Po przeczytaniu tego listu, Fanferlot nie wyrzekłszy słowa, zaczął go przepisywać.

— I cóż? zapytała pani Aleksandra — co o tem mówisz?

Fanferlot wkładał delikatnie list do koperty, gdy drzwi kantoru hotelowego otwarzyły się nagle, a kelner po dwakroć świsnął:

— Pst! pst!

Fanferlot z cudowną szybkością znikł w ciemnym gabinecie przytykającym do jadalnego pokoju.

Jeszcze nie zdążył drzwi zamknąć, gdy weszła Nina.

Przebóg! biedna dziewczyna zmieniła się bardzo. Zbladła, policzki jej zapadły, usta straciły wyzywający połysk, a oczy błyszczące fosforycznym ogniem, zaczerwienione od łez, okolone były czarną obwódką.

Zobaczywszy ją, pani Aleksandra nie mogła wstrzymać okrzyku zadziwienia.

— Jakto, kochana pani wychodzi?

— Muszę, moja pani, i przyszłam prosić panią, jeśliby kto przyszedł podczas mojej nieobecności, żeby poczekał.

— A gdzież pani idziesz, dobry Boże! o tej godzinie i do tego chora?

Gypsy zawahała się chwilę.

— O! proszę panią — rzekła po chwili — pani jesteś dla mnie tak dobrą, że mogę ci się zwierzyć; przeczytaj pani ten bilet, który posłaniec mi właśnie oddał mi dopiero.

— Jakto — rzekła pani Aleksandra zdumiona — posłaniec! poszedł aż do pani?

— Cóż w tem dziwnego?

— O! nic, nic, — odrzekła eksmodniarka.

— I zaczęła czytać tak głośno, aby ją słyszeć było można w gabinecie:

„Przyjaciel Prospera, który nie może ani przyjąć pani, ani pójść do niej, potrzebuje koniecznie z panią pomówić. Dziś wieczorem, to jest w poniedziałek bądź pani z uderzeniem dziewiątej w biurze omnibusów naprzeciwko wieży św. Jakóba, a ten, który to pisze, zbliży się do pani i objaśni co ma do powiedzenia. Wskazuję pani umyślnie miejsce to na schadzkę, aby od umysłu jej odsunąć wszelką obawę.

— I pani idziesz na tę schadzkę! zawołała pani Aleksandra.

— Oczywiście.

— Ależ to jest okropna nieroztropność, szaleństwo, to zasadzka!

— Ej, mniejsza o to! — przerwała Gypsy — jestem już tak nieszczęśliwa, że niczego więcej się nie obawiam.

I nie chcąc słyszeć ani słowa więcej, wyszła.

Jeszcze Gypsy nie była na ulicy, kiedy Fanferlot wyskoczył ze swej kryjówki.

Słodki ajent zielony był ze złości, a klął jak opętany.

— Krocset milionów piorunów! — wrzasnął — cóż to za dom ten pod „Wielkim Archaniołem", w którym każdy przechadzać się może, jak po publicznym placu!

Dawna magazynierka skonfundowana i drżąca, nie wiedziała gdzie się podzieć,

— Czy kto kiedy widział coś podobnego! — krzyczał dalej ajent — posługacz przyszedł i nikt go nie widział! Jakże on mógł wyjść tak pokryjomu. I ty, Aleksandro, kobieta inteligentna, jesteś tak prostoduszną, że wstrzymujesz tę żmiję od schadzki!...

— Ależ mój drogi...

— Jakto! nie pojmujesz, że ja pójdę za nią i dowiem się tego, co ona przed nami ukrywa. Dalej pomódz mi, potrzeba, aby mnie nie poznała.

I w kilku obrotach, Fanferlot włożywszy perukę i przeczepiwszy gęstą brodę, już nie był do siebie podobnym. Okrył się bluzą i przybrał wszystkie pozory jednego z tych niekoniecznie poczciwych rzemieślników, którzy szukają niby roboty, a proszą Boga, żeby jej nie znaleźli.

Gdy był już gotów. zapytała pani Aleksandra, zawsze pełna troskliwości swego poczciwca

— A masz-że kartę swoją i rączkę z ołowiem?

— Mam, mam! każ tymczasem rzucić na pocztę list tej dziewki do Clamerana, i... mniej się na baczności.

I nie słuchając małżonki, która wołała za nim: — „Szczęśliwego powodzenia!" — Fanferlot wyskoczył na ulicę.

Gypsy wyszła o dziesięć minut wcześniej, ale on prędko się z nią zrównał.

Fanferlot pędził drogą, którą miała iść Gypsy i doścignął ją w połowie mostu Change.

Szła krokiem nierównym, raz prędko, to znów wolniej, jak osoba niecierpliwie dążąca do celu, co wyszedłszy wcześniej, chce zużyć czas.

Na placu Chatelet przeszła się kilka razy, popatrzyła na afisze teatralne posiedziała chwilę na ławeczce, nareszcie o trzy kwadranse na dziewiątą usiadła na ławeczce w biurze omnibusów.

W minutę po niej wszedł Fanferlot. Ale mimo przyprawionej brody obawiał się oczu Niny, usiadł więc w przeciwnej stronie biura w cieniu.

— Szczególniejsze miejsce na schadzkę — pomyślał studyując Ninę. Ale kto ją mógł jej zaznaczyć? Po ciekawości jaką czytam w jej oczach, po wyraźnym niepokoju, przysiągłbym, że niewie kogo oczekuje!

(C. d. n.)

Szkoda jednak może o tem pisać, bo u nas niestety, niema poczucia solidarności społecznej — zato egoizm, lenistwo, lub... geszefciarstwo święcą tryumfy.

Że niema u nas zmysłu społecznego ani poczucia narodowego, dowodzi także straszny wyzysk naszych włościan przez agentów emigracyjnych. Zdałoby się założyć dla tej sprawy tanie pisemko ludowe, — któreby lud objaśniało i pouczało, co i jak ma robić — jeżeli już koniecznie z naszej biednej i głodnej Galicyi wyjeżdżać musi.

Na prasę ukraińską liczyć nie można w tym kierunku. Ona umie tylko podburzać i sama pcha lud w otchłań nędzy, rozpaczy i... w ramiona hyen emigracyjnych, często w księżej sutannie chodzących, a płatnych „od sztuki“.

Można tylko się spodziewać, że z polskiej strony zlituje się ktoś nad biednym bałamuconym ludem. (Właśnie redakcya *Polskiego Przeglądu Emigracyjnego*, zamierza się przekształcić na takie pisemko ludowe, o czem wkrótce obszerniej doniesiemy. Przyp. Red.).

Niezdrową agitacyę za wychodźtwem do Brazylii, która tu liczne ofiary pożera, trzeba koniecznie uśmierzyć.

Byłem w przejeździe 29. ub. miesiąca świadkiem wyjazdu wychodźców z Korczowa, Uhnowa i innych stacyj do Brazylii i rozmawiałem z nimi w wagonie, więc w najbliższym liście podzielę się z Czytelnikami *Gońca* kilkoma jeszcze spostrzeżeniami.

Z tajemnic lwowskiej policyi.

Pajęcza siatka.

(Ciąg dalszy.)

Miałem zamiar po pierwszym akcie poprosić ją o afisz i w ten sposób nawiązać rozmowę i może bardzo pożyteczną znajomość, gdy w tem niestety zaraz po frunięciu kurtyny w górę po pauzie frunęła i moje sąsiadka i więcej się już nie pokazała. Byłbym się temu nie dziwił bardzo, gdyby nie fakt, że i Łukowski się ulotnił. Począłem nad tem głęboko się zastanawiać. Przypominałem sobie rysy owej pani. Stanowczo widziałem ją kiedyś, ale kiedy i gdzie? Wyszedłem na kurytarz, aby swobodniej rozmyślać i szczegóły w pamięci odgrzebywać. Po mozolnych wysiłkach umysłu doszedłem do pewnika: Ta pani tańczyła kadryla z Witkiem na wieczorku jaśminowym w parku Stryjskim. Tak jest. Zajmowała mnie ówczas ogromnie. Ładna bestyjka — ani słowa. Wtedy jednak inaczej była uczesana i miała we włosach szpilkę z główką w kształcie — pajęczej siatki. Aha... „da liegt der Hund“. Zaraz, zaraz... Zdaje mi się, że i dziś widziałem tę siatkę... Ach, broszka! Owa pani miała złotą broszkę pod szyją, a na tej broszce emaliowana siatka... Że też odrazu na to uwagi nie zwróciłem, a to ze mnie za przeproszeniem, bałwan. Co innego komisarz, ten ma nos!... Z parteru wywąchał, co na balkonie tajemnicą trąci. Wywąchał... i jest może obecnie na tropie zagadkowej damulki... A to bestya sprytna!

Siedziałem w teatrze aż do ukończenia sztuki. Łukowski już nie wrócił, a ponieważ byłem mocno sprawą jego zniknięcia zainteresowany, poszedłem wprost z teatru do jego kancelaryi. Nie zastałem go jednak, co mnie bardzo zdenerwowało.

Na drugi dzień rano wstąpiłem na pocztę. Gansberg jeszcze się kręcił ale niczego nie wywąchał. Do mnie zaś był list poste restante tej treści:

„Powtarzam, że jesteś pan zarozumiały głupiec. Zamiast moich listów, posłałś czyste kartki i w dodatku postawiłeś pan ajenta na straży. Mimo to ja list pański odebrałam i gwiżdżę na pana i pańskiego ajenta, nie żądając już listów i wyrzekając się dalszej korespondencyi z panem. *S. P.*“

Po przeczytaniu listu kazałem Gansbergowi iść, gdzie mu się podoba, bo usługa jego jest zupełnie zbyteczna.

— List, o który chodziło już podjęty — powiedziałem mu tonem wymówki.

— Niech szlag trafi — odburknął. — Ja tak nie miałem czasu. Nawet nie mogłem zajść do budowy mojej najnowszej kamienicy. Ale poczekajcie panowie, ja tę panią złapię, ja ją muszę złapać, żebym taki zdrów był. Zobaczycie.

I pobiegł szybko, zapewne do budowy swojej kamienicy, a ja udałem się do Łukowskiego. Był bardzo wesoło usposobiony.

— Tajemnicza pani siedziała obok pana na pierwszym balkonie przez cały pierwszy akt — ozwał się ironicznie — i pan jej niepoznałeś, a szkoda, miałbyś pan był satysfakcyę taką, jak ja. Wyobraź pan sobie, byłem u niej w domu.

— Doprawdy?

Zajmuje dwa kawalerskie pokoje przy ulicy Zyblikiewicza. Umeblowa przepyszne, stylowe. Na ścianach i podłogach dywany perskie i japońskie makaty — a buduar... żałuj pan, żeś z nią nie poszedł...

— Ale w jaki sposób udało się to komisarzowi?

— W sposób nie bardzo łatwy. Przedewszystkiem musiałem sobie pożyczyć cywilnego ubrania w garderobie Berskiego za kulisami. Artyści przebrali mnie piorunem, poczem stanąłem przy drzwiach parterowych w widowni i zwróciłem baczne oko na ową panią, u której przed tem przez lornetkę spostrzegłem broszkę z siatką pajęczą. Przyszło mi na myśl, że jeśli to jest owa pani, której szukamy, to ona przed godziną dziewiątą wyjść musi.

— ?

— Pisała o tem do swego kochanka, że go o dziewiątej oczekuje. Pan sam to czytałeś.

— Ach prawda! No i cóż dalej?

— Owóż pani owa wyszła trzy kwadranse na dziewiątą, jak to przypuszczałem. Udałem się zaraz za nią i na Hetmańskiej przystąpiłem do niej całkiem obcesowo oświadczając, że mam ważny interes. Z początku nie chciała się ze mną wdawać w rozmowę i groziła przywołaniem policyanta, lecz, gdy jej wymieniłem nazwisko kochanka, odobruchała się. Szliśmy potem razem aż do jej domu.

— I przyjęła pana o tej porze?

— Oczywiście. Jest bardzo na swego kochanka oburzona. Uważa go za skąpca, za idyotę i niedołęgę.

— A pan jak się jej przedstawiłeś?

— Rozumie się, że wymieniłem nazwisko obce. Ale ona długo niedowierzała, zanim się dała przekonać, że wcale komisarzem Łukowskim nie jestem. (C. d. n.) (*n. r.*)

Wybory w I. okręgu m. Lwowa.

Kandydat wszystkich stronnictw polskich **Dr. Gustaw Roszkowski** stawał wczoraj przed zebraniem członków stronnictwa narod.-dem. w sali Tow. politechnicznego.

Obradom przewodniczył dr. Stahl, sekretarzował p. Szczurkiewicz.

Powitany oklaskami kandydat oświadczył, że nie czuje się obcym wśród członków tego stronnictwa — a zdeklarowawszy się jako demokrata polski i jako zwolennik unii demokratycznej, której przyrzekł być gorącym rzecznikiem.

Oświadczył wreszcie, że uważa narodową demokracyę i klub posłów demokratyczno-narodowych za najbliższych klubu, do którego będzie należał. Między nim (prof. Roszkowskim) a stronnictwem narodowo-demokratycznem zasadniczych różnic niema, a jeżeli są jakie drobnostkowe różnice, to życzeniem jego jest, a staraniem, gdy zostanie wybrany, będzie się starał nawet te drobne różnice usunąć i doprowadzić do jak największego zbliżenia obu grup demokratycznych zjednoczonych w unii.

W końcu przedstawił inne punkty swego programu politycznego, znane już czytelnikom naszym.

Po dłuższej dyskusyi, w której zabierali głos dr. Battaglia, dr. Grabski, dr. Adam, Janelli i t. d. uchwalono jednogłośnie całą siłą i energią popierać kandydaturę dra **R o s z k o w s k i e g o.**

*

Do jakiego stopnia rozwydrzenia i terroru doszło ze strony czerwonych drabów, niech posłuży fakt następujący:

Oto onegdaj po 10-tej godzinie wieczorem, w jednej z restauracyj w Rynku, obywatel lwowski p. Z., pokazywał przyjacielowi swemu doręczoną mu świeżo kartę legitymacyjną i kartę do głosowania. W chwili, kiedy przyjaciel przypatrywał się tym papierom, jakiś pan zbliżył się z prośbą, aby i jemu kartę pokazać.

Kiedy pan Z. prośbie jego zadość uczynił, nieznajomy zaniósł kartę do swojego stołu, wybił na niej stampilią nazwisko Hankiewicza, a następnie oddał ją właścicielowi mówiąc z ugrzecznieniem: „Wiem, że pan głosować będzie na Hankiewicza, pozwoliłem więc sobie umieścić na pańskiej karcie jego nazwisko“. Kiedy p. Z. zażądał od nieznajomego podania nazwiska, ten, wraz z dwoma towarzyszami, rzuciwszy pod adresem p. Z. brutalną obelgę, wyszedł szybko z lokalu. Pan Z. wyszedł za nim i przytrzymawszy go na chodniku, zawołał na policyanta. Wówczas przytrzymany dobył z kieszeni rewolweru i wymierzywszy do p. Z., zawołał że mu w łeb palnie, skoro go natychmiast nie puści. Na takie *dictum*, p. Z. wypuścił drabą istotnie i powrócił do restauracyi.

A więc zaczyna być rewolwer w robocie. Do pięknych czasów doszliśmy.

I co na to władze bezpieczeństwa? Gdzie ustawą zabezpieczona swoboda wyborów?

Z przygód Lifschütza.

Lifschütz, którego wczoraj miałem zaszczyt przedstawić czytelnikom *Gońca*, jest nietylko dobrym handlowcem, ale i bardzo miłym gawędziarzem. Wobec mnie odgrywa on zawsze rolę mentora, i na przykładach zaczerpniętych z własnego życia objaśnia mnie i uczy, jak należy postępować, aby człowiek był zdrów i dobrze mu się działo.

Raz zastał mnie Lifschütz w złym humorze i pyta, co mi jest. Mówię mu, że z jednym znajomym tak się w kawiarni pokłóciłem, że aż przyszło do awantury.

— To źle — rzekł poważnie Lifschütz. — Pan potrzebuje być nietylko mądry, ale i spokojny człowiek. Mnie sze nieraz trafiało awantury, a ja jednak awantury niezrobiał. Tamtego tygodnia ja szedział w restauracyi u Citrona i pił piwo. Na to przychodzi taki batiar, so a Hallunke, szada koło mnie i pluje mi w piwo do szklanki. Ja go sze pitam, co to jest, a on wzion moje piwo i wlał mi je do mojego cylinder. Tak ja go sze znowu pitam, jak on to szmi robić, a un gibt mer a Pätsch aufs Maul, że ja spadywał z krzesełka. Nu, pan młodszy, to pan byłby zrobił zaraz a Mordskrawallt — a wi pan, co ja jemu zrobiał na złoszcz? Ja wżon moji szklanke i moji cylinder i ja poszedł do innego stolika.

Innym razem skarżyłem się Lifschützowi, żem zgubił w tym tygodniu już drugą chustkę do nosa.

— Jak to pan mógł zgubieć? — spytał Lifschütz lekceważącym tonem.— Pan widział, że pan zgubiał? No, to niech pan nie mówi. Może pan chustki gdzie schował i pan o tem niepamięta. Tamtego roku na żydowskie wielkanoc to ja poszedł do łaźni, aby sze wikąpać. Jak ja już był ubrany — gewałt! — nima moi kamizelki. Pajschy szukał, i ja szukał, i wszyscy szukali — i una sze nie znalazła. Ja tyż miszlał, co ja ji zgubił, i ja kupiał sobi inne kamizelki. Tego roku na szwięta wielkanocne ja poszedł znowu do łaźni, i co pan powi, ta stara kamizelki sze znalazła. Gdzie una była? Una była na mni, tylko ja tamtego roku przez omyłki wdział je pod koszule.

Ciekawe widowisko.

Od szeregu lat dobijała się reprezentacya kraju i stolicy, jakoteż Izba handlowa i Rada kolejowa o rozszerzenie magazynów kolejowych na głównym dworcu kolejowym we Lwowie. A miarodajne czynniki kolejowej dyrekcyi lwowskiej słały referaty za referatami do zielonem suknem przykrytych stołów ministeryalnych — a często tylko do ministeryalnych koszów — przedstawiając cierpliwie, pokornie a wyczerpujące straszliwie opłakane stosunki ruchu towarowego w lwowskich ciasnych odwiecznych magazynach, jak również potrzebę rychłego rozszerzenia hal warsztatowych — które już oddawna okazały się niewystarczającemi.

Bożkowie wiedeńskiej centrali dali się nareszcie przebłagać — zmiękły ich „exhibitowe“ zaszimlowane serca i dziś już mogą wszyscy interesowani z radością i dumą spoglądać na wspaniały widok ceglanych magazynowych i warsztatowych murów.

Ale tylko m u r ó w.

I tu się zaczyna owo ciekawe widowisko.

Czy nazwać je tragedyą, czy farsą, komedyą czy... kpinami — niech osądzą ci, do których to należy.

My się ograniczamy na podaniu do wiadomości rzeczy, o którejby się pewnie nawet, tureckim filozofom w konstytucyjnej Turcyi nie śniło.

Oto, na pytanie, dlaczego te piękne czerwone mury tych tak bardzo potrzebnych gmachów, od kilku już miesięcy wystawiają swą dziewiczą nagość na rujnujące skutki deszczowej aury — usłyszeliśmy w odpowiedzi z ust bardzo poważnych, że... ale to chyba tylko żarty..., że akty kosztorysów nakrycia tj. konstrukcyi dachów **l e ż ą j e s z c z e d o t ą d w m i n i s t e r s t w i e n i e z a ł a t w i o n e.**

W którem ministerstwie, czy kolejowem, czy finansów, interlokutor nasz nie umiał powiedzieć. Jakkolwiekbądź sam fakt za siebie mówi — a wiadomo każdemu lojalnemu austryackiemu poddanemu dostatecznie, że łatwiej jest przejść wielbłądowi przez ucho igielne, aniżeli najbardziej piekącej sprawie (jeżeli ona ma nieszczęście być exhibitem czyli aktem) przedostać się przez stubiurowy filtr ministeryalnych radców i szefów, których nadzwyczajnie ciężka praca polega zazwyczaj na pracowitem podpisywaniu gotowych aktów.

Być więc bardzo może, iż piękne murów widowisko zamieni się przez jesień i zimę na rumowisko, zanim ku większej chwale ekonomii biurokratycznej ostatni podpis ostatniego hofrata znajdzie się na marginesie odnośnego aktu.

O Austryo! Kiedyż Ty zechcesz zrozumieć, że kolej jest handlowym interesem a nie biurokratycznym szimlem?

Warsztaty studenckie.

Dziś dnia 4. września o godzinie 7-mej wieczorem, odbędzie się w biurze Ligi pomocy przemysłowej (Chorążczyzna 27), zebranie założycieli, celem naradzenia się nad sprawą otwarcia tychże warsztatów, już z początkiem bieżącego roku szkolnego.

Warsztaty studenckie, to nowość niebywała. Liga pomocy przemysłowej, postanowiła zapomocą warsztatów stu-

denckich, zwalczać fałszywy wstyd i brak ochoty do pracy fizycznej w naszem społeczeństwie. Czy to w kołach inteligencyi, czy w kołach rzemieślniczych, czy nawet wśród ludu, objawia się zbyt silnie dążność do kierowania młodzieży na urzędników. Wskutek tego rok rocznie przybywają nam nowe zastępy wyrobników biurowych, wywołując przeludnienie w stanie urzędniczym, a szkoły średnie niemogą pomieścić nawału młodzieży, pchanej przez rodziców fałszywą ambicyą na stanowisko urzędnicze. A tymczasem nieliczne szkoły przemysłowe i zawodowe, założone z wielkim nakładem ofiar, świecą pustkami.

Zamiast zdrowej kultury pracy — szerzy się w kraju kult wytartego przy biurku łokcia, kult błyszczącej nędzy urzędniczej — zabijający ducha wolności umysłowej i obywatelskiej i szerzący ogólną pauperyzacyę społeczeństwa.

Ostatni czas wziąć się obok szerzenia oświaty, idei piękna, kultury życia i innych haseł społecznych do podniesienia upadającej kultury pracy.

Inaczej, szkoda wysiłków jednostek i społeczeństwa dla idei odrodzenia kraju.

Pozostanie ona bujnym wykwitem abstrakcyjnej miłości Ojczyzny — której ziemia usuwać się nam będzie nadal z pod nóg.

Dobry przykład dać muszą warstwy uświadomione, a zwłaszcza inteligencya miejska.

Młodzież z tych warstw okazać musi przykładem swoim, że nie gardzi pracą ręczną — że ją cenić i szanować winien i potrafi każdy, komu przyszłość kraju i narodu leży na sercu,— że zdobywanie wyższego wykształcenia nie uwalnia od praktycznej znajomości warunków, w jakich tworzy się właściwa podstawa dobrobytu, zależna przedewszystkiem od rozwoju zdrowej umiejętnej pracy wytwórczej.

Wówczas i w warstwach mniej uświadomionych, znikać zacznie uprzedzenie, wstyd i obawa pozostania w sferze pracy fizycznej — rzemieślnika lub robotnika i fałszywe mniemanie o wyższej wartości zawodów pracujących w dziedzinie pióra, nauki, w sferze uniformów i urzędowej pensyi.

Młodzieży szkół średnich — anemicznej z braku ruchu, przeciążonej balastem suchej teoretycznej nauki — trzeba dać możność fizycznego wyrabiania zdrowych muszkułów, kształcenia i hartowania woli przez pokonanie obawy i wstydu pracy, wyrabiania zręczności, cierpliwości, wytrwałości i innych cnót obywatelskich.

Oto hasła, któremi powodowali się założyciele warsztatów studenckich. Przy sposobności opiszemy je szczegółowo, dziś tylko ślemy nowej instytucyi prawdziwie szczere „Szczęść Boże“!

Naokoło świata.

(*Ubezpieczenie od szkód w małżeństwie. — Porcelana w płucach. — Ślub przez kratę. — Wdowieńska flaga.*)

W każdym zakładzie ubezpieczenia istnieją t. zw. technicy asekuracyjni, którzy pracują ciągle nad sposobami ułatwienia i rozszerzenia systemów asekuracyjnych. Wynajdują więc także nowe asekuracye.

Najpomysłowszymi naturalnie są i w tym dziale Amerykanie. Pewien Nowojorczyk powołał niedawno do życia ubezpieczenie od szkód w małżeństwie, pół roku zaś temu założył pewien Anglik zakład ubezpieczenia od pozostania kawalerem.

Premie ubezpieczenia od szkód w małżeństwie nie są wyższe niż przy innych ubezpieczeniach od ognia, gradu, wylewów i kradzieży. Jedynym warunkiem przyjęcia jest poświadczenie, że ubezpieczający się jest rzeczywiście żonatym, ewentualnie mężatką. Odszkodowanie zaś zostaje wypłaconem ubezpieczonej osobie ze związku małżeńskiego za wszelkie szkody fizyczne i duchowe, jakie się poniosło w małżeństwie i z powodu małżeństwa, a któreto szkody poświadczy lekarz.

*

W jednej z niemieckich klinik uniwersyteckich badano płuca robotnika, zatrudnionego we fabryce porcelany. Były one tak nabite wprost składnikami mineralnymi, że tylko z trudnością, i to za pomocą gwałtownego zastosowania noża i nożyc zdołano je pokrajać.

*

Nawet miłość jest silniejszą i energiczniejszą w Ameryce, niż w Europie. Niedawno pokochali się w mieście Ottumma w Stanach Zjednoczonych pewien profesor i jego uczenica. Ojciec tejże jednak, wyższy urzędnik państwa, sprzeciwił się temu małżeństwu i kazał zamknąć konkurenta swej córki jako „szwankującego na umyśle“. Panna jednak poszła z pastorem do więzienia, gdzie jej nie dopuszczono. Wtedy zawołała głośno na swego narzeczonego, aby przez kraty swej celi wystawił ramię. Gdy to się stało, złączyły się ręce obojga narzeczonych, a pastor połączył ich węzłem małżeńskim.

Ojcu panny młodej nie pozostaje wobec tego, jak tylko uznać znów swego zięcia — zdrowym na umyśle.

*

Nieszczęśliwe wdowy europejskie noszą rok żałobę po swych ś. p. małżonkach. Co kraj jednak, to obyczaj. I tak we francuskiem Kongo czyni zwyczaj nie z czasu granicę dla powtórnego wyjścia za mąż, ale — wiatr. Mianowicie wdowa wywiesza po śmierci męża przed swym domem chorągiew na wysokim słupie. Jak długo chorągwi tej nie nadweręży wiatr, burza, lub też inne wpływy atmosferyczne, tak długo wdowie nie wolno wyjść drugi raz za mąż. Wiatr więc stanowi o długości czasu wdowieństwa. Czasem jest on tak łaskawym, że już w pierwszą noc po śmierci małżonka uszkodzi flagę wdowieńską; kiedy indziej jednak musi biedna wdowa czekać długie tygodnie i miesiące.

We francuskiem Kongo więc musi być wiatr u kobiet wysoce szanowany.

Do P. T. wyborców I-go okręgu miasta Lwowa.

W imieniu karności i solidarności narodowej — wzywamy tych obywateli wyborców, którzy z jakichbądź przyczyn są chwilowo nieobecni we Lwowie, ażeby na dzień 7-go września b. r. powrócili i spełnili swój obowiązek obywatelski — głosując jednomyślnie na kandydata narodowego, którym jest:

Dr. Gustaw Roszkowski.

Socyalny hajdamaka.

(Do ryciny na 1 str.).

Czerwony pas w zanadrzu kamień
I sztandar, który krwią pała,
Zapity pysk, wydęty brzuch
To strój, to życie socyała!

Tam szum Pełtwi hajdamakom [wesoło przygrywa | bis
A ochocza lira dida do tańca [porywa. |

Hankiewycz wziaw liru u łapy
Bzzzz, bzzzz, do mene wsi chodit'
Dajte szczo bud' bodaj ochłapy
Ja socyalnyj bidnyj did.

Jak zahraju wam ditoczki, jak [hołosom huknu | bis
To Roszkowśkyj bude posłom [a ja z żalu puknu. |

Mądry Dick.

Jest on całkiem zwykłym, małym foksterierem. Skóra w piękne łatki, zgrabna głowa, oczy zdradzają inteligencyę. Niczem się nie odróżnia od innych psów jego rasy. A jednak jest niepospolicie mądry. Tysiące franków ofiarowywano już jego szczęśliwemu posiadaczowi, kupcowi Drapeau w Paryżu; Drapeau jednak nigdy się nie nie mógł zdecydować na rozstanie się ze swoim Dickiem.

Dick jest bowiem jego faktotum, dziewczęciem do wszystkiego, lokajem i posłańcem. O piątej rano zaczyna się jego służba. Przynosi wtedy z parteru domu błyszcząco wyczyszczone buciki swego pana i stawia je nienaruszone w ich czystości przed jego drzwiami. Następnie udaje się na drugie piętro, gdzie mieszkają subjekci i pomocnicy. Staje przed każdemi drzwiami, skrobie w drzwi i szczeka tak długo, aż budzony odezwie się z pokoju. Budzi tak cały personal. Za dnia zaś załatwia wiele posyłek. Zna wielu stałych gości i wie gdzie mieszkają.

Przedpołudniem obchodzi ich i zbiera zamówienia, które rozwozi następnie w małym wózku, do którego się zaprzęgał W służbie przybiera bardzo urzędową minę i nieda się przekupić ani kawałkiem cukru, ani mięsa. Inkasuje nawet pieniądze i przynosi je w małym pugilaresie, przytwierdzonym do obroży.

Przykrości nikt mu nigdy nie zrobił, owszem, wszyscy się starają o jego łaski i cały Paryż jest dumny z posiadania tak mądrego psa jak Dick.

„Bolączka społeczeństwa“.

Historya dziecka „na garnuszku“.

Sześćdziesięcioletni jubileusz swego panowania uświetnił cesarz Franciszek Józef wiekopomnym czynem: pragnął skierować wszelkie fundacye jubileuszowe w jedno wielkie łożysko: fundacyj dla biednych, opuszczonych, osierociałych dzieci.

Dowód to niezmiernej wielkoduszności monarchy, dobroci serca i słodyczy sędziwego władcy, który w podeszłym wieku pamięta o tych tysiącach maluczkich sierotek i wydziedziczonych, których łzawy los tak mało dziś serc wzrusza.

Wielkie instytucye bankowe i przemysłowe całej Austryi złożyły imponujące, w setki tysięcy idące fundusze na cel, wskazany przez cesarza.

Galicya w osobie swych magnatów i potentatów finansowych nie popisała się dotąd, słyszeliśmy tylko o fundacyi p. Hermana we Lwowie. Cóż dalej?...

Stan wychowania opuszczonej dziatwy jest tak straszliwy w Galicyi... Czy nasi milionerzy i wielomilionerzy odepchną szorstko myśl wszelką o tej wielotysięcznej, zaniedbanej rzeszy maluczkich?

Opowiemy tu pokrótce historyę takiego nieszczęśliwego stworzenia, które rosło parę swych biednych latek i legło wreszcie ofiarą nie brutalności „wychowawców“, ale braku jakiegoś ciepła serdecznego i dobrego słowa.

W r. 1901 powiła młoda, piękna dziewczyna, zatrudniona jako „nadetatowa“ artystka w jednem z wiedeńskich Variété, synka, w mieszkaniu jednej z kobiet, które w takich wypadkach służą „radą i pomocą“. Niemowlę, ochrzczone jako Antoni, oddano na wieś do Styryi „na garnuszek“.

Szlachetna opiekunka była dobrze zarabiającą praczką w tej miejscowości styryjskiej. Miałaby się całkiem dobrze gdyby nie — kieliszek. Wódka też pożerała znaczne dochody pani praczki. A miała ona do utrzymania jeszcze swoich troje dzieci. Póki wiedeńska artystka płaciła regularnie miesięczną pensyjkę, póty i dziecku było dobrze.

Lecz za lat parę urwały się wypłaty za utrzymanie małego Tosia, a owej artystki nigdzie nie można było odszukać. Teraz nastały ciężkie, męczennicze dnie i tygodnie dla biedactwa. Praczka rozwścieczona, że musi za darmo je utrzymywać, dawała mu to na każdym miejscu odczuć. Resztki jedzenia ze stołu były pożywieniem wątłego Tosia, na spanie zaś rzucono mu trochę słomy na podłogę w kuchni. Tak przeżyła sierotka piąty i szósty rok życia. Blady Tosio chodził już do drugiej klasy ludowej szkoły i był jednym z najlepszych uczni, podczas gdy dwaj chłopcy jego wychowawczyni, powiększali tylko liczby łobuzów w szkole. Los jednak dziecka był opłakany i litowała się nad nim jedynie córeczka praczki, która sama sobie odjęła nieraz od ust, a nakarmiła głodne biedactwo. Te przestępstwa swej córeczki wyśledziła zawsze matka, i obrzucała stekiem obelg małego Tosia. A ty darmozjadzie, ty przeklęty ciężarze, ty prawdziwa bolączka świata!

Dziecko, wątłe z natury, zachorowało raz, i musiało mimo srogich wypominań opiekunki zostać w domu. Siedziało to bez życia koło pieca kuchennego, kiedy przed dom zajechał powóz z młoda, elegancką kobietą i starszym panem. Kobieta wysiadła i weszła do domu; praczka poznała ją natychmiast jako matkę Tosia. Dama oświadczyła, że wychodzi za mąż i że, stosując się do życzenia narzeczonego, musi się na zawsze pozbyć dziecka. Za wzięcie Tosia na zawsze ofiarowała praczce 1000 koron.

Za chwilę układ był gotów. Praczka zagarnęła pieniądze i wybrała się zaraz do szynku, na nadzwyczajny traktament. Matka Tosia ledwo spojrzała na niego i odjechała. Dziecko pozostało same na swojej słomie. Pogorszyło mu się nagle, gorączkowało i w parę dni potem urosła jeszcze jedna mała mogiłka na wiejskim cmentarzu.

Czas odnowić przedpłatę

na wrzesień 1 K 50 h
na kwartał 1 „ 50 „
do końca roku 6 „ — „

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W piątek rz.-kat. Rozalii Panny. — gr.-kat. Ahaftonika.

W sobotę rz.-kat. Wawrzyńca B. — gr.-kat. Łuppa Mucz.

MIEJSCOWA.

Okulista Dr. Alfred Burzyński powrócił.

W kaplicy Domu rekolekcyjnego (ul. Duninów Borkowskich) odprawiać się będą w niedzielę i święta nabożeństwa dla wszystkich przystępne z następującym porządkiem: Msze św. o godzinie 6-tej, 8-mej i 10-tej (z kazaniem); popołudniu o godzinie 5-tej nieszpory z nauką.

Ogrzewanie wozów osobowych na dworcu kolejowym we Lwowie w czasie sezonu zimowego, które tyle nastręczało zawsze trudności, zostało popchnięte na nowe tory dzięki wynalazczej przedsiębiorczości — jak nas zapewniono — obecnego naczelnika głównego dworca we Lwowie, p. Geringera.

Dotychczas było zwyczajem, że garnitury pociągów osobowych ogrzewano na dworcu osobnemi lokomotywami przed odejściem pociągów. Koszty takiego ogrzewania były olbrzymie, zważywszy, że ze Lwowa odchodzi bardzo wiele pociągów osobowych, więc ile garniturów stało na stacyi, tyle potrzeba było maszyn z obsługą itd.

P. Geringer rozwiązał sprawę bardzo praktycznie. Za jego bowiem inicyatywą wydobyto ze składów jakiś stary bezużyteczny kocioł, ustawiono go obok dworca przy torach — poprowadzono rury do miejsc, na których się ustawia garnitury pociągowe, — jednem słowem urządzono ogromnie tanim kosztem centralną ogrzewalnię garniturów na zimę.

Lekko licząc, urządzenie to zaoszczędzi zarządowi kolejowemu wydatków najmniej 100.000 koron rocznie.

I gdyby to jakiś Niemiec lub choć by Czech wymyślił, to z pewnością nie ominęła by go zato odpowiednia i to wysoka pieniężna nagroda. Dla Polaka to może ostatecznie nawet i list pochwalny okaże się zbyt wysokiem odszczególnieniem.

Z ksiąg mądrości policyjnych. Na wóz kolei elektrycznej najechał wczoraj na Podwalu dorożkarz jednokonny nr. 98 i zbił szybę uderzywszy w nią dyszlem. Szczęściem nikt z jadących nie został zraniony.

Z mieszkania p. Maksa Goldberga przy ul. Szpitalnej pod l. 15 skra-

dziono pugilares, zawierający 18 koron 80 halerzy.

Feliks Gąsiorowski z Sokolnik odznacza się widocznie niewielką przytomnością umysłu, wczoraj bowiem przyjechawszy do Rynku zlazł z wozu i tak się gapił, że policyant nie mogąc dociec do kogo koń należy, kazał go odprowadzić do policyi, gdzie się dopiero w chwilę później przerażony wieśniak zjawił.

Ekspres Onufry Tuczapski, jadąc szybko a nieostrożnie ulicą Jagiellońską, najechał i potłukł jakiegoś dzieciaka, którego rodzice zabrali natychmiast do domu.

Kradzież w IV. gimnazyum. W dyrekcyi IV. gimnazyum obok Techniki dokonano w nocy z 31. z. m. na 1-go znacznej kradzieży. Mianowicie z biurka tercyana Malichowskiego skradziono 600 kor., będących własnością katechetów zakładu. Znajdującej się w tej samej szufladzie książeczki Kasy oszczędności i pieniędzy, będących własnością tercyana złodziej nie tknął. Przeprowadzone przez komisarza Łukomskiego śledztwo wykryło trudny do zrozumienia szczegół. Oto ani zamek wertheimowski, ani ściany szuflad biurka nie były naruszone. Na podstawie dochodzeń zrobił komisarz Łukomski przypuszczenie, że kradzież została sfingowana. Przypuszczeniem tem uczuł się tercyan Malichowski pokrzywdzony i wniósł do prokuratoryi skargę o oszczerstwo.

Handel żywym towarem. Przypadek naprowadził onegdaj lwowską policyę na ślad niebezpiecznego handlarza żywego towaru. Jest nim niejaki Lewi Bloch, krewny znanego handlarza drzewa Ecka. Przed dwoma laty, jako podejrzany o handel żywego towaru, został wydalony ze wszystkich krajów i królestw reprezentowanych w Radzie państwa. W rok jednak później, Bloch wrócił do Lwowa, gdzie jako Leon Bloch założył sklepik.

Policya nasza niewiedziała o jego pobycie we Lwowie, Bloch więc w zupełnym spokoju oddał się ciemnym interesom. Jak udowodniono, zawarł on ślub rytualny i zamierzał wywieźć swą żonę za granicę, gdzie naturalnie, chciał ją oddać w ręce odpowiednich handlarzy. Na skutek jednak doniesienia prywatnego, aresztowano go, przyczem policya zdołała odkryć tajemnice jego przeszłości i oddała go sądowi.

Posiedzenie Rady miejskiej. Na początku wczorajszego posiedzenia wystosował r. dr. Mikołajski interpelacyę pod adresem prezydyum, dlaczego dotychczas nie zawiadomiono fundacyi skarbkowskiej jacy radni zostali wybrani delegatami do tej fundacyi, oraz interpelacyę w sprawie potrzeby zarządzeń antycholerycznych we Lwowie. Co do pierwszej rzeczy, odpowiedział prezydent, że musi to być nieporozumienie, w sprawie drugiej ma odbyć się niebawem specyalne posiedzenie delegatów Rady i komisyi zdrowotnej.

Z kolei weszła na porządek dzienny obrzydliwa sprawa skandaliczna z kartelem żelaznym jaka miała miejsce w Prądze w aferze Kestronka. Oto r. Olszewski oświadczył, że i nam kartele wiele szkody przynoszą, albowiem nie pozwalają na rozszerzenie przemysłu i potęgują drożyznę. Kartele są przyczyną drożyzny budowlanej i drożyzny mieszkań. Taksamo kartel cementowy w Galicyi zabija przemysł cementowy. Należy się postarać w przyszłej sesyi Sejmu o utworzenie w kraju nowej fabryki cementu. Następnie dr. Rucker zdawał sprawozdanie z komisyi obchodowej w sprawie rampy na Żółkiewskiem. Folwark miejski Malechów, po dłuższej dyskusyi postanowiono wydzierżawić p. S. Sobolewskiemu za 8.500 kor. Uchwalono także subwencyę w kwocie 8.000 kor. na budowę drogi krajowej do Jaryny. Sokołowi-Macierzy pozwolono na zaciągnięcie hipotecznej pożyczki 159.000 kor. na pokrycie kosztów budowy drugiej sali. Po załatwieniu drobnych spraw administracyjnych posiedzenie o 10-tej wieczór zamknięto.

Zgon na ulicy. Przedwczoraj otrzymał fizykat miejski kartkę z gorzkimi wyrzutami, iż we Lwowie już nawet na ulicy umierają z szkarlatyny, gdyż pewna kobieta, niosąca chore dziecię do szpitala, spostrzegła w drodze, że dziecko umarło. Sprawę natychmiast zbadano i stwierdzono, że było to dziecko zaledwie kilkutygodniowe, bez żadnych podejrzanych objawów.

Korespondencya ratuszowa.

Stan płonicy we Lwowie z dnia 3-ego września 1908.

Stan płonicy		Razem osób	W tem: miejscowych	W tem: obcych	W tem: w domu	W tem: w szpitalach
Stan z dnia poprzedniego		262	246	16	210	52
Przybyło dnia 1/9 1908		13	12	1	12	1
Razem		275	258	17	222	53
Wyzdrowiało	8	—	8	—	5	3
Umarło	2	—	2	—	1	1
Razem ubyło		10	10	—	6	4
Pozostaje w leczeniu		265	248	17	216	49

Nowo zgłoszeni chorzy pochodzą z ulic: Zielonej, Ogórkowej, Korzeniowskiego, Leona Sapiehy, Janowskiej, Piaskowej, Spadzistej, Krótkiej, Czarnieckiego, Szumlańskiego, — oraz z gminy Polańczyka w powiecie liskim. Z tych 13 chorych przypada 12 na dzieci w wieku od 5 do 10 lat; jeden wypadek zgłoszony dotyczy dziecka 18-miesięcznego, co jest wypadkiem nader rzadkim.

Dom przedpogrzebowy. Obecna doba groźnej epidemii płonicy skłoniła prezydyum miasta do stworzenia bodaj tymczasowego domu przedpogrzebowego, zanim dom taki stały, wzorowo urządzony będzie mógł powstać. W tych dniach dom przedpogrzebowy prowizoryczny będzie założony przy cmentarzu łyczakowskim. Niebawem zaś przedłoży prezydyum miasta ostateczne wnioski co do stałego domu przedpogrzebowego.

Szkarlatyna w Galicyi. *Das österreichische Sanitätswesen*, organ c. k. najwyższej Rady zdrowia z dnia 27. sierpnia b. r. podaje następujące daty o szkarlatynie w Galicyi. Mianowicie objęte są tą chorobą: miasto Lwów, w powiecie bóbreckim gmina Chodorów, w powiecie brodzkim miasto Brody, w powiecie brzeskim Filipowice; w buczackim miasto Buczacz, Leszczańce, Puźniki; w drohobyckim Horucko; w husiatyńskim Kopyczyńce, Zielona; w jarosławskim miasto Jarosław, Miękisz nowy, Tuchla; w kamioneckim: Stojanów, Wierzbiany; w kosowskim: Kobaki, Stare Kuty, miasto Kuty; w powiecie lwowskim: Zarudce, Zaszków, Winniki; w mieleckim: Dulcza wielka; w nadwórniańskim: Delatyn, Dobrotwór; w nowotarskim: Sromowce wyżne; w przemyskim: Popowice, Hruszatyce; w przemyślańskim: Korzelice; w rohatyńskim: Bursztyn, Demianów, Rohatyn; w rudeckim: Rumno, Chiszewice (?), Koropuż; w śniatyńskim: Bełeluja; w strzyżowskim: Wysoka, Godowa; w tarnopolskim: miasto Tarnopol, Ładyczyn; w tarnowskim: miasto Tarnów; w trembowelskim: Mogilnica, Słobódka janowska, Laskowce, Wierzbowce; w żółkiewskim: Turynka, Żółkiew, Babiatycze.

Wycieczka do Pragi i Wiednia (4 września). Komitet wycieczki na wystawę praską podaje do wiadomości, że pociąg specyalny, wiozący uczestników, a wyjeżdżający ze Lwowa 4. września o godzinie 9-ej wieczorem, przybędzie do Wiednia dnia 5. września o godzinie 3·20 popołudniu — odjazd z Wiednia 3.40 z k o l e i p ó ł n o c n e j. Do Pragi przyjeżdża dnia 6. wrześnie o godzinie 5-ej rano.

Biuro komitetu wycieczkowego, mieszczące się przy ul. Bajki 2, (przystanek tramwaju koło św. Teresy) sprzedawać będzie bilety w piątek dnia 4. września do godziny 4-ej popołudniu. Zaś przed odjazdem pociągu będzie skarnik Komitetu sprzedawać bilety na dworcu w poczekalni klasy II.

Szczegółowa instrukcya (program) wycieczki wyszła już z druku i można ją otrzymać w biurze Komitetu bezpłatnie. Instrukcya ta będzie rozdawaną uczestnikom przy wsiadaniu do pociągu. *Komitet.*

Otrzymujemy z miasta następujące pismo: Czcigodna Redakcyo! Jeżeli można, to prosimy o umieszczenie w szanownym dzienniku zdarzenia, jakie miało miejsce w niedzielę dnia 30. sierpnia 1908 o godzinie mniej więcej pierwszej. Tuż na rogu rynku przystępuje do mnie podpity kundel z psiarni socyalnej, i zastępując mi drogę, zaczyna zaraz z delikatnością socyalistyczną bezczelnie szczekać besztać arcybiskupa Bilczewskiego i całe duchowieństwo, oraz posłów narodowych, a w pierwszym rzędzie czcigodnego posła Głąbińskiego, na co on stwarza organizacye narodowe polskie, a dlaczego ludzie niechcą należeć do centralnego związku wiedeńskiego, założonego we Lwowie przy Kasie chorych. Ostatniemi słowy, przytem się wyrażał, i podczas tych argumentów, godnych jego bydlęcego życia, uderzył mnie pod oko pieścią, tak, że mi zaszło krwią i byłby dalej swą bydlęcość posunął, gdyby nie dwaj murarze, ludzie innych poglądów szlachetniejszych nie byli go złapali za ręce i jako psa wściekłego nie przytrzymali, a na mnie zawołali, bym się ustąpił, co też uczyniłem, oglądając się za policyantem, który widocznie poszedł na obiad, bo go nie było.

Otóż jest to już drugi napad w tym miesiącu na Polaków, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z czerwonymi kundlami z psiarni socyalnej, jak niedawno również został pobity Józef Kolanowski na budowie przez takichże psów socyalnych. Napad ów, który miałem tej niedzieli, jest to już trzeci z rzędu i to przez tego samego opryszka socyalnego, którego wcale nie znam i nawet doniesienia do policyi nie mogę zrobić, bo niewiem, jak się to bydlę nazywa i gdzie w jakiej norze mieszka, ale oświadczam, że przy pierwszem zdybaniu temu psu będę musiał w obronie własnej chyba kości połamać, a nie będę czekał, ażeby mnie napadł czwarty raz.

Zatem raczy Szan. Redakcya umieścić w szanownym dzienniku *Goniec* powyżej opisany fakt, który się zdarzył w niedzielę 30. sierpnia 1908, a społeczeństwu polskiemu dobitniej otworzą się oczy, zwłaszcza przy nadchodzących wyborach niech się przekonają, jakich rozbójników naczelnicy chcą dostać mandat do parlamentu po dyety, bo robić im się nie chce.

Na powyższy, fakt dają obecnego przytem zajścia świadka Józefa Gilowskiego, podmajstrzego murarskiego. Pobity *Jan Kozman*, podmajstrzy murarski.

Ze sfer kolejarskich. Filia Samopomocy Lwów podaje do wiadomości członków jakoteż wszystkich kolejarzy etatowych udających się pojedynczo do Pragi celem zwiedzenia wystawy, że w Pradze mogą przyłączyć się do programu wycieczki wyjeżdżającej ze Lwowa 4-go września. Kolejarze, którzy przybędą do Pragi przed przybyciem pociągu wycieczkowego, mogą zgłaszać się u naszego delegata pana Prędkiego na Winohradach w szkole na Smetance, który udzieli potrzebnych informacyi i wskazówek. Warunki przyłączenia się do programu praskiego i wiedeńskiego z prawem korzystania z noclegów ogranicza się do 3 koron.

Zwraca się równocześnie uwagę, że oczekiwanie uczestników wycieczki na dworcu w Pradzie, dnia 6-go o godz. 5. rano przez obecnych tamże Polaków jest wskazaną i na żądanie obowiązkiem ich jest być pomocnym komitetowi.

Samobójstwo w „korpscomando“. W gmachu komendy korpuśnej odebrał sobie wczoraj życie 28-letni frajter-inwalida nazwiskiem Onufry Rymek, ułomny na jedną nogę. Samobójstwo popełnił denat w przedpokoju biura szefa sanitarnego, lekarza pułkowego, dra Baumbacha, u którego pełnił obowiązki służącego. Przyczyną samobójstwa była obawa kary za jakieś przewinienie. Rymek odebrał sobie życie, powiesiwszy się na szafie w przedpokoju.

„Wieczór wenecki“. Staraniem Stowarzyszenia wzajemnej pomocy kupców i młodzieży handlowej, odbędzie się 8. b. m. na pl. Powystawowym „W i e c z ó r w e n e c k i“, celem zasilenia funduszu wdów i sierót po członkach.

Mianowania. Komisarzem rządowym przy towarzystwie akcyjnem „Kolej lokalna Delatyn-Kołomyja-Stefanówka“ zamianowany został starszy komisarz powiatowy, przydzielony do służby w namiestnictwie, p. Adolf Helikron-Stransky, funkcye zaś komisarza rządowego dla kolei lokalnej ze stacyi Tłumacz-Pałahicze linii kolei państwowet Stanisławów-Husiatyn do Tłumacza powierzono sekretarzowi namiestnictwa we Lwowie p. Adamowi Karchezemu.

Minister oświaty zamianował radcę sądu krajowego, dr. Józefa Muczkowskiego w Krakowie, konserwatorem w centralnej komisyi starożytności.

Z kolei państwowych. Minister kolei żelaznych zamianował inspektora, Kazimierza Jarmunda, naczelnika sekcyi konserwacyi w Chodorowie, kontrolorem konserwacyi w dyrekcyi we Lwowie; starszego komisarza budownictwa Maurycego Rappaporta, zastępcę naczelnika I. sekcyi konserwacyi w Stryju, naczelnikiem tegoż urzędu w Chodorowie; rewidenta Marcina Klusa we Lwowie, kontrolorem ruchu w tamtejszej dyrekcyi, oraz powierzył starszemu komisarzowi budownictwa, Władysławowi Osostowiczowi, naczelnikowi sekcyi konserwacyi w Ustrzykach, kierownictwo nowo otworzyć się mającej sekcyi konserwacyi w Brzeżanach.

Dalej uwolnił minister starszego komisarza budownictwa, Augusta Eustachiewicza w Skale, od obowiązków naczelnika tamtejszej sekcyi konserwacyi; nakoniec przeniósł sekretarza kolejowego, Józefa Bodyńskiego, z kierownictwa budowy we Lwowie do okręgu lwowskiej dyrekcyi; komisarza budownictwa. Zdzisława Heinricha, z oddziału dla trasowania kolei w Jaśle, do takiegoż urzędu w Rudolfswert i starszego komisarza budownictwa, Tomasza Billesa w Czerniowcach, uwalniając go równocześnie od obowiązków zastępcy naczelnika tamtejszej sekcyi konserwacyi, do okręgu dyrekcyi w Linzu.

Nasz reporter pisze:

Dostałem telegram od mojej znajomej ukrainicy z Psiej wólki. Jest ona wprost wniebowzięta obrotem sprawy heroja Siczyńskiego. „Prawda i niewinność zwycięzyła — Pan Bóg nie da zginąć ludziom niewinnym. Dziele się

z panem tą wiadomością nadesłaną mi przez koleżankę Lewicką z Wiednia i wierzaj mi pan, w tej chwili rzuciłabym się panu na szyję z wielkiej radości“. Oto wyjątek z telegramu. Moja znajoma ukrainica ma recht, że się tak cieszy. Ja zawsze stałem po stronie pokrzywdzonego heroja i teraz, kiedy niewinność wypływa na wierzch jak nafta nalana do wody, także po jego stronie stoję.

On był niewinny jak nowonarodzony wróbel a prokuratorya zarzuciła mu morderstwo. Słyszał to kto? Dlatego też Vivat sequens! Górą wojująca arka Ukrainy. Niech żyje Siczyński kandydat na namiestnika Galicyi, albo marszałka krajowego!

Tymczasem ukraińscy poeci już piszą trzy epopeje na wzór „Pana Tadeusza“, w których bohaterem jest Achilles ukraiński, i Almanzor hiszpański w jednej osobie.

A teraz do wiadomości Szan. Redakcyi podaję, że wczoraj polatywał sobie potrosze biały, galicyjski śnieżyk. Ludzie klaskali w dłonie z wielkiej uciechy i ja też, bo mi się już lato zmierziło i pragnę trochę zmiany, trochę rozmaitości. Sanna ślizgawka, bale, kuligi, oto co niesie nam kochana, nasza rodzinna zima. Tylko, że mi futro dyabli, e, te, handełesy wzięli jeszcze na wiosnę. Aj, co to będzie!

A teraz druga, przyjemniejsza jeszcze rzecz. Mamy w Galicyi tyfus plamisty aż w siedmiu powiatach. Tyfus to bardzo przyjemna choroba i pożyteczna. Wiadomo bowiem, że obecnie dużo namnożyło się ludzi i jest nam trochę ciasno. Małe przetrzebienie nie zaszkodzi, aby się zrobiło trochę przestronniej na świecie. Takiego zdania jestem ja i nasze c. k. namiestnictwo, które do tej pory zwleka ze środkami zaradczymi i słusznie. Poco jemu się spieszyć. Ono zresztą spieszyć się nie może, ale po formalności, za porządkiem wyrabiać kawałki po kolei, jak weszły do protokołu. Potem namiestnictwo odniesie się z zapytaniem do ministerstwa, co robić, potem będzie czekać rok na odpowiedź, ale tak być musi. Litera paragrafu przedewszystkiem. A tymczasem tyfus sam dobrowolnie z granic kraju się wyniesie.

Niech Szanowna Redakcya ogłosi na naczelnem miejscu pisma, że od dziś począwszy, chodzić będą po wszystkich domach I. okręgu wyborczego, hyeny socyalistyczne ze stampilią „M. Hankiewicz“ i będą tę stampilę na kartach wyborczych wybijać. W interesie dobra publicznego czerwonej partyi, żądać należy, aby wyborcy mieli na podorędziu karty i legitymacye wyborcze, bo partya się spieszy i nie trzeba jej utrudniać „wzniosłej obywatelskiej“ pracy dla dobra czerwonego Eldorado i wojującej Ukrainy.

Z KRAJU.

Samobójstwo. W miejscowości Stawczany powiat Kocman, odebrał sobie życie 62-letni włościanin Tanasko Łepka. Łepka był nadzwyczaj biednym i nędza skłoniła go do tego, że w dniu 31. z. m. rzucił się w nurty rzeki i utonął.

Drugi napad na pociąg. W dniu 1. bm. o godzinie 8-ej rano, gdy pociąg pospieszny zdążał z Ickan do Czerniowiec jakiś chłop w pobliżu stacyi Mamajestie począł rzucać na pociąg wielkimi kamieniami z taką siłą, że kilka szyb zostało doszczętnie roztrzaskanych, zaś trzech podróżnych lekko rannych. Pociąg nie zatrzymał się, zaś sprawca napadu uciekł.

Utonął. W Czeremoszu utonął włościanin z Marynicz pod Kutami niejaki Gawryło Kosmaczuk, zajęty przy spławianiu drzewa.

Mord w Kaczyce. W dniu 1. bm. żandarmerya aresztowała trzech cyganów w Górahumorze podejrzanych oto, że oni zamordowali Majera w Kaczyce. Przy aresztowanych znaleziono naładowane rewolwery, złoty zegarek z łańcuszkiem, pieniądze i przedmioty wartościowe. Celem sprawdzenia żandarmerya odstawiła ich do Kaczyki.

Z literatury i sztuki.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek: „Mąż z grzeczności“, komedya w 3. aktach.

W sobotę: „Posłaniec 6666“. operetka.

W niedzielę: popołudniu o wpół do 4-tej „Dzwony z Corneville“, operetka, — wieczorem o wpół do 8-mej „Mąż z grzeczności“.

W poniedziałek: po raz I-szy (wznowienie) „Spirytyści“, kom. w 4. akt.

We wtorek: popołudniu o wpół do 4-tej „Druciarz“ operetka, — wieczorem o wpół do 8-ej „Honor“, komedya w 4. akt.

*

Nowy słownik kieszonkowy polsko-niemiecki i niemiecko-polski do użytku szkolnego i podręcznego ułożony podług najnowszych źródeł i podług nowej pisowni przez Jerzego Klusa, wydany w Trebic na Morawach, nakładem J. Lorenza. Skład główny dla Galicyi w księgarni H. Altenberga we Lwowie. Cena egz. 3 kor.

Dotychczas używano w naszych szkołach słowników, wydawanych w Berlinie. Np. słownik Parylaka i Zippera wyszedł nakładem Neufelda i Henisa w Berlinie, tak samo słownik Mosbacha nakładem Behra tamże. Zacytowany powyżej słownik Klusa nieustępuje w niczem dwom poprzednim i powinien je stanowczo wyrugować. Grzechem śmiertelnym wobec tego byłoby wspierać wydawców berlińskich.

Spodziewamy się, że rodzice przy rozpoczynającym się roku szkolnym zwrócą na to uwagę i ani jednego słownika berlińskiego nie nabędą. Apelujemy również do młodzieży naszej w tej sprawie. Kupować tylko słownik Klusa, dopóki nie będziemy mieli podobnej książki wydanej w kraju.

Kr.

TELEGRAMY.

Po wyroku na Siczyńskiego.

Wiedeń. Onegdajsze orzeczenie Najwyższego Trybunału kasacyjnego, znoszące wyrok sądu lwowskiego w sprawie Mirosława Siczyńskiego, wywołało także w tutejszej prasie i nawet w kołach prawniczych wielkie i powszechne zdziwienie.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie pomieszczają dziś uwagi na temat orzeczenia, pochodzące od zawodowych prawników, którzy prawie jednozgodnie podnoszą, że Trybunał kasacyjny w tym wypadku odstąpił od zwykłych formalności i wydał decyzyę zgoła niespodziewaną.

W *Neue Freie Presse* pewien prawnik stwierdza, że wczorajsza decyzya Trybunału kasacyjnego, jest wypadkiem bardzo ważnym i sensacyjnym, który może także w kierunku politycznym, wielkie wywołać wrażenie i pociągnąć za sobą konsekwencye.

Austrya chce latać.

Wiedeń. *Neue Freie Presse* donosi, iż możliwem jest, że rząd austryacki pertraktować będzie z Wrightem w sprawie zakupienia jego aeroplanu.

W sprawie Marokka.

Wiedeń. *Wiener Allg. Ztg.* przynonosi następującą informacyę: W Paryżu wydano hasło zachować na razie spokojną krew w sprawie marokańskiej i nie zaostrzać sytuacyi. Rząd francuski pragnie przeczekać, jakie wrażenie zrobią francusko-hiszpańskie propozycye, które w najbliższych dniach zostaną przedłożone gabinetom do wiadomości i jakie stanowisko zajmą wobec tych propozycyj Niemcy. Rząd francuski kładzie wielką wagę nato, aby Marokko nie pozostawało w żadnym stosunku zależności, choćby tylko moralnej, od któregoś z państw europejskich. Jeden z najwybitniejszych dyplomatów tak określił sytuacyę: jest niemożliwem, aby Francya spokojnie patrzyła, jak na granicy algierskiej wznoszą się Wogezy.

Prognoza.

Wiedeń. Galicya wschodnia: Zmiennie, miejscami opady, mierne wiatry, chłodno, zwolna poprawa.

Galicya zachodnia: Pogoda piękna, słabe wiatry, ciepłota zwiększa się.

Walki w Algierze.

Paryż. Generał Bailloud telegrafował onegdaj wieczorem, że na miejscowość Bu-Denib wykonano atak, który trwał od 1-ej w południe do 7-ej wieczorem. Po tej godzinie atak osłabł. Nieprzyjaciel obsadził grzbiety górskie. Po stronie francuskiej 2 żołnierzy legii jest rannych, z tego jeden ciężko. Atakujący ponieśli wielkie straty.

Algier. Z 19 korpusu armii donoszą, że szczep Beraba ponowił w nocy atak na Bu-denib. Po gwałtownej walce atak odparto. Francuzi wogóle mieli pięciu rannych.

Nowe mordy w Macedonii.

Konstantynopol. W niedzielę obok miejscowości Czerszewo w wilajecie salonickim przez jedną z band macedońskich zostali trzej Bułgarowie w okrutny sposób zamordowani, a następnie na gałęziach drzew z rozbitemi czaszkami powieszeni. Są to pierwsze mordy dopiero od przywrócenia konstytucyi.

Wąż w żołądku.

Budapeszt. Z miejscowości Fügyi-Vasarhely w komitacie Bihar na Węgrzech telegrafują sensacyjną wiadomość: 16-letni syn tamtejszego gospodarza, Józef Henkel, przepędził tu kiedyś większą część nocy na polu, gdzie zmęczony zasnął. Około północy zjawił się w domu blady jak trup i opowiedział następującą historyę: było już przed północą, gdy się na polu ocknął i uczuł zapchane usta czemś wielkiem i śliskiem. Z przerażeniem spostrzegł, że był to ogon węża, którego większą część czuł w przełyku i w żołądku.

Chciał go za ogon wyciągnąć, lecz w tejże chwili wąż wślizgnął się całkiem przez przełyk do żołądka. Przywołany lekarz skonstatował prawdę słów chłopca i starał się środkami przeczyszczającymi usunąć węża z żołądka, lecz to nic nie pomogło. Dopiero, gdy chłopiec zaczął się skarżyć na straszliwe boleści, postanowiono przedsięwziąć operacyę.

Fabryka banknotów.

Medyolan. Policya medyolańska odkryła tu we wtorek w jednym z litograficznych zakładów na wielką skalę urządzoną fabrykę banknotów. Dyrektorów, rytowników i robotników w liczbie 40 aresztowano.

Car jedzie do Wiednia.

Petersburg. W tutejszych kołach rządowych zapewniają, że car rosyjski Mikołaj przy końcu listopada przyjedzie do Wiednia i osobiście złoży życzenia cesarzowi Franciszkowi Józefowi z okazyi 60-letniego jubileuszu.

Strzelający giełdziarz.

Berlin. *Loc. Anz.* donosi z Londynu, że na giełdzie wczorajszej, niejaki Harrison, który stracił na spekulacyach giełdowych pieniądze, wpadł na giełdę i począł strzelać na ślepo ostrymi nabojami do obradujących członków giełdy. Powstała panika. Jeden z maklerów giełdowych został zraniony w biodro, kilka innych osobistości odniosło rany wskutek popłochu, jaki powstał.

Zbrojenie Francyi.

Wiedeń. *Zeit* zamieszcza korespondencyę z Paryża, donoszącą, że Clemenceau przedłożył prezydentowi Francyi dekret dotyczący zaprowadzenia powszechnej służby wojskowej w Algerze. Od czasu, gdy wprowadzono we Francyi dwuletnią służbę wojskową, armia straciła w sile liczebnej na stopie pokojowej 40.000 ludzi. Obecni Clemenceau sięga po materyał w ludziach w Algierze. To nie może po zostać obojętnem dla Niemiec, które nie mogą patrzeć spokojnie na wzrost armii francuskiej.

Szantaż kartelowców.

Praga. Z powodu afery o dostawę rur wodociągowych wniesiono 6 skarg o obrazę honoru, a mają być jeszcze wniesione nowe skargi. Przypuścić należy, że wiele z nich nie będzie załatwionych sądownie, lecz przyjdzie do złożenia oświadczeń.

Masowe aresztowania.

Berlin. Dzienniki donoszą z Sosnowca, że władze dokonały tam w ostatnich dniach świeżych masowych aresztowań robotników, w tem także kilku niemieckich poddanych. — Przyczyną aresztowań ma być wszczęcie się świeżego ruchu rewolucyjnego w Rosyi.

Rewolucyjna broszura.

Budapeszt. Pod tytułem „Straszne stosunki w Bosnii i Hercogowinie“ wyszła w Belgradzie senzacyjna broszura antyaustryacka, która w niesłychanie obelżywych słowach szarga majestat cesarza Franciszka i w niedający się opisać sposób miota nań gromy oburzenia i nienawiści t. zw. partyi „braci bośniackich“, winiąc monarchę za stan obecny. Broszura wzywa do zbrojnego powstania na wzór Boerów i dopominania się walką orężną o należące się prawa. W krajach okupowanych broszura niniejsza jest w setkach tysięcy egzemplarzy kolportowaną.

Stolica na zawołanie.

Rio de Janeiro. Syndykat francuskich kapitalistów wniósł do Izby deputowanych prośbę o koncesyę na zbudowanie nowej stolicy na wyżynie stanu Goyaz; miejsce to położone jest w centrum Brazylii i ma zdrowy klimat. Syndykat chce wybudować bezpłatnie wszystkie budynki państwowe, wybrukować ulice, założyć parki, tramwaje, oświetlenie, wodociągi, kanalizacye itd.; w zamian zato żąda syndykat oddania ziemi na cele kolonizacyi, oraz przywileju na budowę kolei żelaznych na przeciąg 90 lat.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

KRONIKA.

„Gwiazda" lwowska przy łaskawem poparciu Wysokiego Wydziału krajowego, Izby handlowo-rękodzielniczej jakoteż Prześw. Magistratu wysyła 12. członków na wystawę przemysłową do Pragi. Wyjazd dziś o godzinie 9-tej wieczór. — Zebranie członków o 8-mej godzinie wieczór na głównym dworcu.

V. Krajowy Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej w Jarosławiu. — Dnie 12. i 13. września, stanowić będą w kronice Wystawy Jarosławskiej poważny moment. Na Zjazd Ligi Pomocy przemysłowej, przybędą oprócz kilkuset Delegatów Towarzystw Pomocy przemysłowej, przedstawiciele pokrewnych stowarzyszeń i Związków z Królestwa, Księstwa Poznańskiego, kolonii polskich z Wiednia, Budapesztu i t. d.

Na porządku dziennym Zjazdu stoją oprócz spraw obejmujących ogólną działalność ochrony i rozwoju krajowego przemysłu, także sprawy organizacyi taniego kredytu dla kupców i przemysłowców, sprawa tworzenia warsztatów studenckich, agencyi handlowych przy Towarzystwach Pomocy przemysłowej a wreszcie jedno z ważniejszych miejsc zajmie akcya bojkotowa i jej oddziaływanie na rozwój naszego przemysłu.

Wydział stowarzyszenia rękodzielników lwowskich „Gwiazda", zawiadamia niniejszem członków stowarzyszenia, że w dniu 30. września b. r. nastąpi trzecie rozdawnictwo zasiłku z fundacyi im. ś. p. Hieronima ks. Lubomirskiego, przeznaczonego dla niezamożnych członków „Gwiazdy", przy rozpoczęciu samoistnego prowadzenia rzemiosła.

Podania wnosić należy do dniu 12. września b. r. włącznie w biurze stowarzyszenia ulica Franciszkańska l. 7, gdzie także zasięgnąć można bliższych wiadomości co do warunków podania.

Mianowania kolejarzy. Minister kolei żelaznych zamianował rewidenta Löwenburga w Krakowie, kasyerem stacyjnym w Podgórzu-Płaszowie, oraz uwolnił starszego komisarza budownictwa Leona Skawińskiego, ze względu na stan jego zdrowia, od obowiązków zastępcy naczelnika II. sekcyi konserwacyi w Jarosławiu; dalej przeniósł starszego rewidenta, Józefa Pokornego z Krakowa, do okręgu dyrekcyi tryesteńskiej; nakoniec zezwolił na wzajemną zamianę miejsc służbowych adjunktowi Leonowi Flachowi w Czerniowcach i asystentowi, Bernardowi Friedmanowi w dyrekcyi kolei Północnej w Wiedniu, a rewidenta Ludwika Piaseckiego, zamianował rachmistrzem w warsztatach we Lwowie.

Galicyjskie Towarzystwo Cyklistów, korzystając z urządzonego przez Stowarzyszenie współpracowników handlowych wieczorku tanecznego, organizuje w niedzielę dnia 6. b. m. gremialną wycieczkę do Lubienia. Podczas wycieczki odbędą się wyścigi drogowe o nagrody honorowe wiceprezesa, na przestrzeni 5 klm. dla jeźdźców młodszych i na przestrzeni 1 klm. dla jeźdźców starszych ponad lat 30.

Odjazd z placu św. Ducha o godzinie 2-giej popołudniu.

Wpisy uczenie do 5-klasowej szkoły wydziałowej żeńskiej, połączonej z 4-klasową pospolitą im. św. Anny we Lwowie odbędą się 12. i 14. września między godziną 9. rano a 12. w południe i godz. 4. — 6. popołudniu.

Egzamina wstępne i poprawcze 15. września pn nabożeństwie szkolnem.

„Ogniska". Polskie akademickie stowarzyszenie Ognisko we Wiedniu VIII. Josefstädterstr. 11. zwraca się do wszystkich byłych członków Towarzystwa z prośbą o podanie obecnego stanowiska i miejsca pobytu celem sporządzenie albumu pamiątkowego.

Prof. Tadeusz Rybkowski rozpoczyna z dniem 1-go września b. r. od lat kilkunastu istniejący kurs prywatny nauki rysunków i malarstwa dla pań.

Zgłoszenia przyjmuje codziennie od godziny 10-tej do 12-tej przedpołudniem w c. k. państwowej szkole przemysłowej ul. Teatralna.

Ze sfer nauczycielskich. Naczelny Zarząd Krajowego Związku nauczycielstwa ludowego w Galicyi (z siedzibą w Krakowie) zawiadamia uczestników Zjazdu nauczycielstwa słowiańskiego w Pradze, że nadesłana okazowa fotografia ze Zjazdu wykonana jest dobrze i można ją zamawiać już u p. Robaka. Z zamówieniem należy nadesłać 3 K 31 h. W kwocie tej mieści się cena fotografii (2 K 40 h), polecona jej przesyłka 55 h, opakowanie i koszta korespondencyi z Pragą oraz sprowadzenie fotografi 30 h, doręczenie przekazu 6 h. Adres na listy i przekazy: Józef Robak, nauczyciel szkoły wydziałowej im. Kazimierza Wielkiego w Krakowie, Wolnica 1. Przy zapytaniach należy dołączyć markę na odpowiedź.

FRANCISZEK DÜLL. 27

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

(Ciąg dalszy)

Gdy policzono pochwytanych braci, okazało się, że ich ośmiu brakuje, a byli to właśnie trzej wyżej wymienieni, którzy cało uszli i innych pięciu, którzy padli trupem pod razami żołnierzy.

Schwytanych Marka, Antoniego, Macieja i Łukasza, prowadzono ku wielkiej radości zgromadzonego po drodze pospólstwa, chociaż sukces ten kosztował za drogo.

Gdy orszak przechodził po pod cmentarz, znajdujący się przy kościele Panny Maryi Śnieżnej, ujrzano kobietę starą, podobną do widma, stojącą nad świeżo usypaną mogiłą, gestykulującą i jęczącą żałośnie. Bracia Białoskórscy pochylili spuszczone głowy jeszcze bardziej.... niektórym pusćiły się łzy z oczu, tylko Marek wściekle zgrzytał zębami...

Była to ich szalona matka staruszka, zawodząca na grobie ojca i braci...

W mieście przyjęto ich podobnież okrzykami radości, w które się mieszały wykrzyki przekleństw i złorzeczenia i najboleśniejsze może dla nich naigrawania...

Tego wieczoru wszystkich prawie mieszkańców Lwowa przenikało uczucie jakiejś ufności bezpieczeństwa i spokoju, a ojców miasta zadowolenie z niezwykłego połowu; tylko czarne dusze Froimów, Joselów i im podobnych drżały z niepewności i śmiertelnego strachu...

XX.

STRACENIE ZBRODNIARZY.

Wzięto się do schwytanych Białoskórskich z wielką skwapliwością. Instygator wniósł oskarżenie, wytoczono proces, indagowano nieprzerwanie i starano się rzecz ukończyć jak najprędzej, aby pozbyć się kłopotu i przez przewleczenie sprawy niedopuścić do wtrącania się w nią szlachty lub starosty; co wprawdzie byłoby bezprawnem, lecz dla istniejącego antagonizmu między tą władzą a magistratem i tamtej do stanu mieszczańskiego możliwem było.

Przedewszystkiem starano się dowiedzieć czegoś o wspólnikach Białoskórskich w popełnianych przez długi czas zbrodnich; słusznie bowiem się domyślano, że oni takowych mieć musieli. Mądrzy bracia jednak niechcieli wydać nikogo, już z powodu samej ku miastu nienawiści, aby mu odkryciem wspólników nie przyspożyć większego tryumfu.

Tortur do nich nie zastosowano dlatego, że oskarżeni należeli do szlachty, a środkami zwykłymi nie można ich było nakłonić aby co wyśpiewali. Jedyny tylko Marek Białoskórski chcąc dokuczyć jeszcze Jelonkowi, przez odkrycie hańbiącego dom jego czynu Kunegundy, opowiedział sędziom z szyderstwem o współudziale jej i Rózi w popełnionej kradzieży, i tej ostatniej w udanym na Kunegundę napadzie. O żydzie Joselu, Froimie innych nie wspomniał ani słówkiem, aby niedopuścić do wykrycia i odebrania łupu.

Pociągnięto także i Różę do odpowiedzialności. Z początku wypierała się, ale gdy jej zagrożono torturami, przyznała się wreszcie.

Musiano zatem poprzestać na przyznaniu się Awedyka i jego zeznaniach dotyczących Białoskórskich, a ponieważ je przy konfrontacyi z nimi potwierdził, a ci zaprzeczyć nie mogli, więc wina ich w kradzieży popełnionej u Jelonka była udowodniona.

Ostatecznie skazano braci zbójów na karę śmierci od miecza, z ręki kata publicznie na rynku. Awedyka, jak już wiemy, na powieszenie, a Rózię, która uniknęła kary śmierci tylko dlatego, iżby musiano pozwać i ukarać także i Kunegundę Jelonek, przeciw której jednakże ze skargą nikt nie występował, a oświadczenie Marka Białoskórskiego co do niej, uważano za złośliwe oszczerstwo, skazano na publiczną chłostę pod pręgierzem, piętnowanie i wyświecenie.

* * *

Wczesnym rankiem zaczęto, obok mieszczącego się stale na rynku pręgierza, ustawiać wysokie rusztowanie drewniane, na którem w kilkanaście godzin później, straceni być mieli Białoskórscy.

Pręgierz czyli „figura sprawiedliwości", był to posąg kamienny, złożony z dwu figur tyłem do siebie zwróconych, z których jedna przedstawiała kobietę z zawiązanemi oczyma, z wagą w ręku, jako symbol sprawiedliwości, druga mężczyznę z mieczem, jako symbol kary. Figura ta stała na kamiennem podwyższeniu, po zachodniej stronie ratusza obok wieży. Przed nią stał słup tudzież kamienny, obciągnięty żelaznemi obręczami, do których przytwierdzoną była u góry obroża do zakładania delikwentom na szyję, a po bokach małe pierścienie do przeciągania łańcuchów lub powrozów, któremi ich wiązano.

* * *

Ponieważ z egzekwowaniem skazanych chciano się uporać w dniu jednym, a zwyczajem ówczesnym było tracić, nie jak za czasów naszych w krótce po świcie, lecz o godzinie czwartej z południa, przeto wcześnie już rano wyprowadzono Awedyka z więzienia, wsadzono na wózek i pod eskortą cepaków wieziono na górę tracenia.

Wózek, na którym w śmiertelną koszulę przyodziany i z rękoma w tył związanemi siedział Awedyk, wlókł się po bruku mi jskim powoli, a duchowny jego obrządku, siedzący naprzeciw skazańca, przemawiał do niego, przypominając, aby czynił skruchę i modlił się; oraz pocieszając go, że gdy odpokutuje wkrótce popełnioną zbrodnię, przez skruchę zjedna sobie i boskie przebaczenie.

Modlił się też Awedyk, ale dziwnie zobojętniały, słuchał pół uchem pociechy księdza, a w myśli przebiegały mu przez pamięć wspomnienia o zmarnowanych projektach, pięknie obmyślanych, a już nigdy niewykonalnych. Nic go już nieobchodziło na świecie; nie patrzał ani na tworzących jego eskortę cepaków, ani na przyjaznego mu mistrza Jana z postępującymi za nim znajomymi mu oprawcami, z których kosooki niósł tak zwaną u nich: „bułkę z kramu powroźnika" czyli stryczek zupełnie nowy, ani na ciekawych, których ilość w miarę pochodu, coraz w większą gromadę rosła.

Ciekawy tłum zachowywał się cicho i spokojnie, nikt bowiem nie miał przyczyny radować się ze śmierci człowieka, uważanego jako nieszczęśliwą przez namowę ofiarę zgraj łotrów.

Mury miasta rumieniły się od wschodzącego słońca, dzwonek straceńców z wieży ratuszowej brzmiał żałośnie w dal, i prócz niego i odgłosu miarowych kroków straży i pospólstwa, nic wśród otoczenia nieprzerywało poważnej ciszy.

Gdy smutny orszak przeciągał poprzed kościół św. Anny, stojący nieopodal góry tracenia na Krakowskiem przedmieściu, przypomniał towarzyszący skazańcowi duchowny, ażeby się zwrócił obliczem do kościoła, czołem pochylił i za nim „Wyznanie wiary" powtórzył, co Awedyk, ujrzawszy przenajśw. sakrament w monstrancyi, która mu w oknie kościoła na ostatnią pociechę ukazano, z rzetelną skruchą uczynił, a wtedy ksiądz udzielił mu rozgrzeszenia. Podczas tego aktu, wózek i tworzący orszak stanęli, uklękli i psalm pokutny „De profundis" razem odmówili...

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Tokarski

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.